Rok III. Chrzanów, dnia 3 lipca 1909. Nr. 27.

TYGODNIK CHRZANOWSKI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU CHRZANOWSKIEGO.

WYCHODZI W SOBOTĘ.

Prenumerata z przesyłką pocztową: rocznie 6 K—, półrocznie 3 K—, kwartalnie 1 K 50 h. Numer pojedynczy 14 h.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKCYA „TYGODNIKA CHRZANOWSKIEGO" w CHRZANOWIE.
Biuro redakcyi w gmachu Rady powiatowej, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 10 do 12 przed południem.

Ogłoszenia: Na całej stronicy **30** K. na $^1/_2$ str. **16** K. na $^1/_4$ str. **9** K. na $^1/_8$ str. **5** K. na $^1/_{16}$ str. **2.50** K. za jeden raz: przy dalszych ogłoszeniach znaczny opust.
Nadesłane: **50** hal. za wiersz petitowy.

CZASOPISMO REDAGUJE KOMITET.

W IMIĘ BOŻE!

Rok Słowackiego.

Sto lat upływa od chwili, gdy wzeszła nad Polską gwiazda geniuszu, gwiazda natchnienia i poezyi wielkiej. Na Wołyniu, w mieście Krzemieńcu nad Ikwą dnia 23 sierpnia 1809 r. przyszło na świat dziecię wątłe, drobne, a bardzo gorąco oczekiwane i bardzo już przed urodzeniem swem ukochane, dziecię płci męskiej, jedyny syn Euzebiusza i Salomei Słowackich. Na chrzcie dano mu imię Juliusz.

I rosło chłopię to w otoczeniu i pod opieką mądrego ojca, profesora miejscowego gimnazyum, człowieka wielkiej nauki i głębokiej wiedzy, oraz matki czułej, tkliwej, rozumnej, wykształconej, o gorącem sercu i głębokiej duszy.

Ale niestety, niedługo cieszył się mały Julek ojca swego wpływem i kierownictwem. Nielitościwa śmierć zabrała profesora, osieracając chłopca w piątym roku życia. Odtąd za obojga rodziców kochała go matka tylko, a kochała tak potężnie i tak wyłącznie, iż w sercu syna najgorętszą obudziła dla siebie wzajemność i cześć i uwielbienie, a dla Juliusza przez całe życie była ona jedyną prawdziwą, jedyną żywą, rzeczywistą miłością. I chociaż w lat parę później wyszła pani Salomea powtórnie za mąż, za doktora Becu, który wprowadził w jej dom, a poniekąd i w jej serce swoje dwie córki, między matką a synem, poprzednio silnie ugruntowanego stosunku, nic już nigdy zmienić nie zdołało. I ta to olbrzymia miłość, to ogromne przywiązanie, to zaufanie bezmierne, ta tęsknota zawsze ku niej serce Juliusza zwracająca, były podwaliną jego charakteru jako człowieka i fundamentem natchnień poetyckich.

Dziecięctwo spędził Julek w domu i szkole w Wilnie. Tu chłonął naukę, tam wychowywanie odbierał. Żywy jego umysł, fantazya, uczuciowość, różnorodne talenta, wcześnie już zwróciły nań oczy otaczających osób. Potem i ojczym, człowiek światły i doświadczony, zajął się rozwijaniem ducha chłopca, pracował znim, uczył go, kierował. Ale Juliusz miał wrodzone popędy, których nic i nikt opanować nie mógł, popędy do zadumy, do rozpamiętywania, do uniesień, do pisania wreszcie. To też wcześnie zaczął stany swojej duszy wypowiadać w ulotnych wierszach, które podziw i zachwyt w jego otoczeniu wzbudzały. Wreszcie wstąpił na uniwersytet wileński i z namiętnym zapałem oddał się zgłębianiu literatury polskiej i obcej. Co prawda — dla życia dla chleba, gotował się do zawodu urzędniczego, a nawet po ukończeniu nauk w uniwersytecie objął w Warszawie posadę urzędnika w Komisyi Skarbu, ale skorzystał z najpierwszej, jaka nadarzyła mu się sposobności, aby wszystko to rzucić i wrócić na tory, który mu sam Bóg wskazał, stwarzając duszę jego.

A było to w roku 1831. Powstanie narodowe (tak zw. listopadowe) objęło kraj cały. Wszystkie głowy, wszystkie sarca, wszystkie ręce polskie na usługi tego ruchu narodowego, na usługi Ojczyźnie oddały się bez zastrzeżeń. I Juliusz, któremu rząd narodowy powierzył porozumienie się osobiste z generałem Gruchy, przebywającym w Londynie, musiał Warszawę opuścić. I pójść musiał na obczyznę do ziemi cudzej na tułaczkę, która dla niego nigdy w tem życiu nie miała się skończyć. Poszedł w świat by zdala od Polski, zdala od swych najbliższych marzyć, do nich tęsknić, za nimi wzdychać, z nimi cierpieć i dla nich umierać.

(Dokończenie nastąpi).

Dom i szkoła.

(Ciąg dalszy).

Przedewszystkiem żąda szkoła, aby dzieci do szkoły przychodziły zdrowe, mówi o tem już ustawa i zabrania dzieci dotkniętych chorobami zakaźnemi jak: świerzbem, zapaleniem egipskiem oczu, albo wstrętnymi dla drugich wyrzutami, przyjmować do szkoły. Ale nie o takie choroby chodzi, które każdy pozna, szkoła ma wiele dzieci niezdrowych, z tego powodu do nauki niezdolnych w co rodzice uwierzyć nie chcą. Popatrzcie na sześcioletnie maleństwa w ławkach szkolnych siedzące! To blade jak papier z sinemi obwódkami koło oczu mętnych i smutnych; tamto kładzie się na ławkę, męczy je siedzenie z wyprostowanym grzbietem — inne czerwone ma białka oczu, łzy ciągle płyną, czytać ani pisać nie może — inne jeszcze słucha z otwartemi ustami, ma głupkowaty wyraz oczu. O jakże przydałby się tu lekarz szkolny, któryby tak jak to już jest w innych krajach zbadał dzieci przy wpisie. Powiedziałby, że te bledziutkie dzieci mają mało krwi, te co prosto usiedzieć nie mogą a może i krzywe nóżki mają, cierpią na rahitis, czyli angielską chorobę, te z zaczerwienionemi oczami i powiększonemi gruczołami są skrofuliczne. W szkole izba niewielka, powietrze duszne, ławki niewygodne, dzieci coraz więcej będą bladły, stosy pacierzowe się pokrzywią, gruczoły zropieją. Tak wyglądające dzieci powinny jeszcze rok w domu pozostać, wygrzewać się na słońcu, na piasku, kąpać się, pić mleko i biegać swobodnie. Na wsi to wszystko może mieć najuboższe dziecko, gorzej w mieście, gdzie mieszkanie ciasne, ciemne i wilgotne. Ale i tam są ogrody publiczne, są ochrony, szpitale, kolonie dla ubogich dzieci; są wreszcie ludzie litościwi, którzy troskliwym rodzicom o zdrowie dzieci dopomogą z pewnością. Nie jedna matka dziękowała mi, za to, że ją namówiłam do zatrzymania niezdrowego dziecka w domu, czas pozornie stracony powetowało, bo odzyskawszy zdrowie uczyło się potem chętnie i dobrze.

Wielką szkodą dla dzieci jest też tajenie ich niedostatków jak: niedowidzenia, niedosłyszenia. Zapewne że po jakimś czasie spostrzeże to i sam nauczyciel, ale ile razy dziecko zostanie wyburczone, a może i ukarane za nieuwagę, jeżeli nie wiedziano o co je pytano. Wiedzieć nie mogły, bo nie słyszało. Inne napisało źle zadanie, poprzekręcało wyrazy, albo cyfry, znowu nagada za nieuwagę a tu tymczasem pokazuje się, że dziecko źle widzi, albo może dać okulary. Są dzieci, które z powodu wady wzroku nie mogąc nauczyć się czytać ani porządnie pisać. Czy można je za to ukarać, albo narzekać na szkołę, że uczyć nie umie. Wady, jakie tu wymieniłam, łatwiej poznać mogą rodzice mając w domu jedno, lub kilkoro dzieci, niż nauczyciel lub nauczycielka w klasie z 80 lub i więcej uczniami. Trzeba tylko na dzieci uważać przy zabawie, przy oglądaniu obrazków, nawet we śnie. Jest choroba gruczołów w gardle, skutkiem której dzieci głupieją, choroba ta nie da im oddychać nosem, dla tego prawie zawsze trzymają usta otwarte a we śnie sapią, charczą i zrywają się często. Pomódz może tylko lekarz.

Troskliwi rodzice, zapisując dzieci do szkoły, powinni nauczycielce czy nauczycielowi wyjawić otwarcie wady dzieci, a nauczyciel będzie wiedział jak postąpić, aby dzieci w nauce jak najmniej ponosiły szkody.

Ogólne jest narzekanie, że przez szkołę szerzą się choroby zaraźliwe: odra, ospa, szkarlatyna, dyfterya, koklusz i. t. p., i jest to wielką prawdą. Ustawy zabraniają uczęszczać do szkoły nie tylko dzieciom chorym, ale i zdrowym z domu, w którym jest chory na zakaźną chorobę. W dużych miastach lekarze o każdym wypadku powinni zawiadomić miejski urząd zdrowia, a ten zawiadamia szkołę. Po małych miasteczkach i po wsiach gdzie lekarzy mało, trudno o tę ostrożność a zresztą czy to wszędzie lekarza wołają, kiedy dziecko chore? Ileż to razy odsyła się ze szkoły dzieci obsypane odrą lub szkarlatyną? Jakże nieraz szerzy się dyfterya lub koklusz dlatego, że chore dziecko do szkoły posyłano! Gdyby matka troskliwie czuwała nad zdrowiem dziecka, toby spostrzegła objawy choroby: silny katar, rozpalenie, zmianę wyrazu oczu

---

Jedna z wielu.

Nowelka. (Janki).

(Ciąg dalszy).

V.

„Czy ja ją słusznie obwiniłem, czy to wszystko nie było tylko imaginacyą rozstrojonych nerwów?“ myślał Robert, i zapytywał już po raz setny sam siebie, siedząc wieczorem w swoim gabinecie.

Kilka dni, spędzonych bez widoku złotowłosej królewny, zacierały powoli przykre wrażenie, jakie zrobiły słowa Elżuni na Robercie, usprawiedliwiające bytność hrabiego na przejażdżce i jej uśmiech przesłany Lemoinneowi. Pomału decydował się iść na jutrzejsze przedstawienie, o którym w ciągu tych paru dni nie myślał już nawet, aby choć zdaleka ujrzeć tę śliczną główkę, te drobne usteczka rozchylone wiecznym, łagodnym uśmiechem, choć raz spotkać jeszcze te iskry, padające z jej cudnych, głębokich jak otchłań oczu na twarz jego.

Tęsknota do niej przemogła obrażoną dumę Roberta, on pragnął, musiał ją ujrzeć!

Poszedł więc nazajutrz z silnem postanowieniem nie zbliżenia się do Elżuni i w tym też celu umyślnie dla podrażnienia jej, przyszedł już po pierwszym akcie. Spostrzegł ją natychmiast naprzeciw w parterowej loży, siedziała obok pani Heleny i błyszczącem okiem śledziła w koło, jakby szukając znajomej jakiejś twarzy.

Wewnętrzne zadowolenie ogarnęło Roberta on wiedział, kogo w tej chwili szukała Elżunia, nagle jednak jak cień przesunęło mu się w głowie, iż może się mylił w swych przypuszczeniach, może Elżunia wyglądała tak pilnie hr. Leona!

Lecz poznał prędko, iż tak nie było w rzeczywistości, bo oto oczy ich się spotkały nagle a na twarzy Elżuni wraz z żywym rumieńcem ukazał się śliczny uśmiech zadowolenia i radości.

Obojętny obserwator byłby może spostrzegł, iż teraz właśnie Robert się mylił i mylił bardzo on patrzył oczyma serca i nie przypuszczał nawet, iż uśmiech mu przesłany, był tylko — wyrazem tryumfu!

Zapomniał w tej chwili o całym żalu, jaki niedawno miał do Elżuni, o wszystkich postanowieniach robionych przed przyjściem tutaj, patrzył z uwielbieniem na tę ukochaną istotę, z niecierpliwością oczekując pauzy, aby jak najprędzej znaleźć się przy niej.

po głowie poznała by, że dziecko ma gardło nięte, a chorego nie posłałaby do szkoły.

Gorzej jeszcze robią ci rodzice, którzy w zaraźliwość choroby nie wierzą i chociarz wiedzą, że niewolno, tają chorobę w domu, aby jak mówią „zdrowe dzieci nie traciły nauki“. Czemże jest strata kilku tygodni nauki wobec możliwości rozwleczenia zarazy, narażenia mnóstwa rodzin na nieszczęście, jakiem jest choroba i śmierć.

Wobec takiej lekkomyślności, a nawet i niesumienności rodziców, nic nie pomogą najsurowsze przepisy, największa czujność szkoły. Niech każdy ma w myśli troskę własną o chore dzieci, a pamiętając na przykazanie chrześcijeńskiej miłości bliźnich, na tę samą niedolę niech nie naraża innych.

(Ciag dalszy nastąpi).

Naród przodujący.

Jest to niezaprzeczonym pewnikiem, że w dążeniu ludzkości ku coraz lepszemu udoskonaleniu, ku coraz wyższej oświacie i cywilizacyi, zawsze któryś z licznych na ziemi narodów kroczy na czele, niejako innym przodując.

W wiekach średnich takim narodem przodującym byli Włosi, potem wysunęła się naprzód Francya, obecnie i ona ustępuje miejsca — Anglii.

Takie świadectwo wystawia Anglikom między innymi także nasz polski publicysta i myśliciel Bolesław Prus. Oto jak pisze on o tem w numerze 49-tym „Tygodnika Ilustrowanego“:

„Zarzucają Anglikom egoizm osobisty i narodowy. Każdy naród jest egoistą, choć nie każdy tyle użytecznych usług oddaje i oddał ludzkości, co Anglicy. Są on znakomitymi rolnikami, hodowcami i górnikami. Ich wyroby przemysłowe i rzemieślnicze odznaczeją się dokładnością i trwałością obok prostoty. Ich żeglarze i podróżnicy zwiedzili każdy zakątek świata, ich kupcy, należą do najuczciwszych.

W dziedzinie wynalazków technicznych Anglicy zajmują stanowisko pierwszorzędne. Bo, czy chodzi o motory fabryczne, czy o machiny przewozowe i sposoby porozumiewania się, czy o mechanizmy wykonawcze, narzędzia miernicze, optyczne i. t. p., Anglicy albo je wynajdywali, albo wprowadzali do nich samodzielne i ważne ulepszenia.

Jeszcze na wyższym szczeblu działalności Anglicy obok mnóstwa uczonych badaczów, posiadają geniuszów w rodzaju Newtona lub Darwina, którzy podpatrzyli najrozleglejsze prawa natury. A dalej posiadają własną swą filozofię, nadzwyczajnych poetów w osobach Szekspira i Byrona.

Gdy nareszcie przejdziemy do rzeczy społecznych i wielkich idei humanitarnych, znowu na miejscach naczelnych spotykamy tam Anglików.

Oni pierwsi wystąpili przeciw niewolnictwu, oni byli apostołami poprawienia losu robotników, kobiet, dzieci, u nich wolność zjednoczyła się z porządkiem, a postęp sprzymierzył się z rozsądną zachowawczością.

Będąc tak bardzo i bardzo użytecznymi dla cywilizacyi i ludzkości, Anglicy posiadają zasłużony dobrobyt. Jest to naród najbogatszy ale i karmi się najlepiej, mieszka najwygodniej i żyje najdłużej. Mówiąc tak, nie zapominam o proletaryuszach angielskich, lecz gdzież niema proletaryatu, a gdzie średni poziom dobrobytu można porównać z angielskim? Niemałą rolę w ich pomyślności odgrywają wszelkie rodzaje sportów. Anglicy należą też do narodów najruchliwszych i najodleglejsze odbywających podróże.

Bardzo znamienny jest fakt, że ideał człowieka, posiadającego najwyższe zalety: fizyczne, umysłowe, uczuciowe i towarzyskie, we wszystkich językach nazywa się z angielska „dżentelmenem“. Znaczy to, że ten

---

„Szkoda, żeś się Pan spóźnił, Panie Robercie — rzekła Elżunia, gdy się do niej zbliżył — myślałam już nawet, że wcale Pana nie ujrzymy dzisiaj, a właśnie chciałam Panu powiedzieć — poskarżyć się — ale prawda cóż to Pana obchodzić może — urwała nagle i poczęła obrywać nerwowym ruchem listki kwiatów wspaniałego bukietu, leżącego przed nią. Był to dar hr. Leona, który nie mogąc być w teatrze, w ten sposób chciał zwrócić myśli pięknej panny Walewskiej ku sobie. Robert tak był wsłuchany w słowa Elżuni, iż teraz dopiero spostrzegł ową cudną wiązankę fantastycznie ułożoną na liściu palmowym z białych bzów, pąsowych storczyków i pełnych fiołków parmeńskich, nad którymi Elżunia w tej chwili tak niemiłosiernie się znęcała.

Spojrzał na nią uważniej, sama była podobna do kwiatu, w swej białej z cieniutkiego materyału w tęczowy deseń sukience, zdobnej pękiem ciemno pąsowych goździków, przypiętych poniżej lewego ramienia; Robert poczuł straszny żal do Elżuni, za te słowa wyrzeczone do niego? „Ale cóż to Pana obchodzić może“ i pochyliwszy się nad nią tak, iż czuła jego gorący oddech na swej twarzy, szeptem prawie mówił: — „O nie dobra, nie dobra panno Elżuniu, jakżesz możesz myśleć tak nawet, wszak wiesz, widzisz, iż każda rzecz tycząca się Twej osoby, obchodzi mię więcej niż świat cały!“

Elżunia podniosła swe cudne, czarne oczy na Roberta i również jak on miękkim głosem wyrzekła: „Ależ Panie Robercie, nie sądziłam, aby słowa moje przykrość Panu sprawiły, ale kiedy tak, to przepraszam Pana i jako zadatek dalszej zgody, ofiaruję Panu ten kwiatek. To mówiąc podała Robertowi jeden z najpiękniejszych goździków, uszczkniętych z wiązanki suknię jej zdobiącej. — „A teraz — ciągnęła dalej — powiem Panu zatem, powód mego nie zbyt dobrego dzisiaj humoru. Otóż kiedy najmilej czas mi tutaj schodzi, a zabawy w całej pełni, odwołuje mię listownie ojczulek, abym powracała do domu, gdyż czuje się słabym a doktorzy polecili mu wyjazd na 3 miesiące na Riwierę. Chce więc ten czas spędzić w moim towarzystwie, które jak sam się wyraża — jest dla niego najlepszem lekarstwem i dobrze na niego wpływa. Muszę zatem jechać, a pomyśl Panie Robercie jak mi przykro stąd się oddalać i to teraz właśnie!“

To „teraz“ wyrzeczone dobitnie, przeciągle, zrozumiał aż nadto dobrze Robert!

Wychodząc z teatru, na pożegnanie uścisnęła Elżunia znacząco rękę Roberta i cichym ledwie dosłyszalnym głosem szepnęła:

piękny typ urodził się i upowszechnił przedewszystkiem w Anglii...

Bolesnym cierniem w życiu i historyi angielskiej jest Irlandya... Trzeba jednak pamiętać, że dziś już nie patrzymy na grzech, ale raczej — na pokutę i zadosyćuczynienie, i że epoka właściwych krzywd, wyrządzanych Irlandyi, przypada na czas między XII-tym a XV-tym wiekiem. Bo, co się tyczy Indyi, znawcy sądzą, że rola Anglików jest tam raczej cywilizatorska, aniżeli dręczycielska, i że Indye, zostawione samym sobie, więcej cierpiałyby, niż dzisiaj. Przecież to Anglicy dźwigają tam rolnictwo, osuszają bagna, budują drogi, walczą z chorobami i drapieżnemi zwierzętami, usuwają okrutne zwyczaje, a szerzą oświatę.

W tem miejscu przypomina mi się ciekawe zdarzenie, opowiedziane przed kilkoma laty, jak pewien angielski gubernator na prośbę Murzynów, aby otworzył im algielską szkołę, odpowiedział:

— Moi drodzy, najpierw poznajcie świat i rzeczy użyteczne w swoim języku, a dopiero wówczas pogadamy o języku angielskim...

Oto rządcy ludów!

Wracając do wszechświatowej roli Anglików, streścić ją można w trzech wyrazach: „oni wyprzedzają Europę". Wielką rewolucyę francuską na półtora wieku wyprzedziła rewolucya angielska. Swobody, które Rosya otrzymała w roku 1905, Anglicy mieli prawie przed siedmiomaset laty, zaś Prusacy w taki sposób prześladują Polaków, jak to robili dwa, trzy i cztery wieki temu Anglicy z Irlandczykami.

Na szczęście Anglia odkryła dziś nowy sposób rozszerzania swojej władzy; zamiast tępić narody ogniem i żelazem ofiarowuje im dobrowolnie autonomię, czego dowody mamy we wszystkich koloniach angielskich. Lecz jak prędko przykład ten zechce naśladować reszta Europy?... Sądzę, że termin nie jest odległy i że doczekać go powinni już nasi bezpośredni następcy".

Chauchard.

Właściciel i założyciel jednego z największych magazynów kupieckich świata, słynnego paryskiego Louvre'u, Chauchard, zmarł w Paryżu w 88 roku życia pozostawiając z górą 200 mil. franków majątku. Życiorys jego i jego kupiecko-handlowa karyera stanowić mogą w rzeczy samej ciekawy przyczynek do historyi powstawania wielkich fortun — z niczego, dzięki energii i pomysłowości, złączonej ze „szczęśliwą ręką" posiadaczy.

Chauchard był typem tego, co w Paryżu nazywają *arriviste*. W 25 roku życia był subjektem handlowym o miesięcznej płacy 100 fr. w jednym z pomniejszych sklepików galanteryjnych Paryża, który nosił wesołą nazwę „Au pauvre diable". Nazwa ta charakteryzowała trafnie i z humorem zarówno klientelę sklepiku jak i zakres jego interesów. Wpadł tam Chauchard na pomysł, że liczyćby mógł na powodzenie u publiczności sklep, prowadzony w ten sposób, by znajdowały się w nim wszelkiego rodzaju towary, podzielone systematycznie na specyalne grupy.

Przystąpić też do wykonania tego pomysłu i w tym celu zawiązał spółkę z młodym pomocnikiem handlowym, Ludwikiem Heriot. Z groszowych oszczędności zebrany szczupły kapitalik, postanowiła spółka poświęcić na zakupno gruntu, na którym miał stanąć „wielki magazyn przyszłości". I odrazu zdarzyła im się niezwykła, nader wyjątkowa „szansa".

W pierwszych latach cesarstwa po r. 1852 poczęto przebudowywać Paryż. Bankier Pereire zakupił obszerne terytorya starych ruder i sprzedawał tanio grunta budowlane. „Chauchart i spółka" zakupili spory kawał gruntu, na którym w r. 1854 wzniósł się pierwszy zaczątek tego, co później nazywać się miało „Les grands Magasins du Louvre". Z początkiem przedsiębiorstwo prowadzone było oczywiście na dość skromną skalę. Z biegiem czasu stały się jednak te magazyny wraz z paryskim „Bon Marché"

„Za 2 dni opuszczam te strony — żegnam więc Pana, Panie Robercie — ale mam nadzieję, przeczucie jakieś mi to mówi, że my się spotkamy kiedyś jeszcze, może tu, może tam na Riwierze — a więc nie żegnam ale „do widzenia" raczej!"

Tu spojrzał Robert w oczy Elżuni i dostrzegł w nich jakiś nieokreślony wyraz smutku czy bólu, przysiągł by nawet, iż błysło na chwilę w tych ślicznych, czarnych oczach coś, co mu się łzą być zdawało!

VI.

W parę tygodni później piękny poranek wiosennego dnia, powitał Elżunię w rozkosznej Abazyi. Wsparta na ramieniu ojca przechadzała się nad brzegiem morza, tego spokojnego morza, o opalowych barwach chłodnych wód, szumiących jakąś poważną, tęskną pieśń, złotowłosych syren, ukrytych gdzieś w nieprzejżanych głębiach grot koralowych. Jakżesz ono ciche w tej chwili! jak oddech niemowlęcia śpiącego na łonie matki, a przecież takie wielkie, potężne, majestatycznie toczy swe fale w pośród szarych skał pięczących się olbrzymami w koło i bieli pomarańczowych drzew i cytryn odbijających na tle zielonych laurów i cyprysów. A jednak bywa, iż cichy ten obraz zmienia się nagle w piekło burzy ognistej, wtenczas szaleje morze jakąś siłą niepojętą, zrywa się, kłębi wody, wyje tysiącem szatańskich głosów, niweczy, obala wszystko i pędzi, pędzi gdzieś w dal niezmierzoną...! I znowu umilknie — i znów jak wpierw jaśnieje jednym niezmąconym owalem dyamentowej powierzchni i znów szumi, echem cichej skargi po przebytej burzy.

Elżunia upojona ciepłem i zachwycona wspaniałem widokiem, sama jak jutrzenka wschodząca w swym lekkim kremowym kostiumiku rozmawiała swobodnie z towarzyszącym im hr. Lemoinnem, który pod pozorem odwiedzenia bawiącej tu również, zamężnej kuzynki, księżnej Blanki de Bru przybył do Abazyi przed paru tygodniami.

Elżunia poznała księżnę Blankę, sympatyczną, młodą jeszcze osobę, spokrewnioną przez męża z rodem panujących, co czyniło znajomość tem cenniejszą, że będąc osobą nadzwyczaj ambitną, jeżeli jej co w życiu imponować mogło, to tylko to właśnie. Oszałomiona też nadzwyczajnem ubieganiem się o jej względy hr. Lemoinnea i widząc przychylność księżnej Blanki dla siebie, bez wahania przyjęła oświadczyny hrabiego o jej rękę, który też teraz wystąpił w otwartej roli, starającego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

prototypem owych wielkich domów handlowych w których zaopatrzyć się można „we wszystko“.

Jako kierownik Louvre'u, rozwijał Chauchard w ciągu szeregu lat niestrudzoną działalność. Był niewyczerpanym w wynajdywaniu coraz to nowych sposobów przyciągania publiczności. On to „wynalazł“ wyprzedaże, premie dla kupujących, prezenty dla dzieci klientów których zakupna dochodziły pewnej, nie zbyt zresztą wysokiej kwoty. Jako zasadę kupiecką, głosił Chauchard zawsze, że reklama nigdy nie powinna zalecac tandety, że miarą powodzenia handlowego jest doborowa wartość towaru. Każdemu z kupujących wolno było zakupiony przedmiot — jeśli mu przy bliższem rozpatrzeniu nie dogadzał, odnieść do Louvre'u. Przyjmowano go, nie licząc się z ewentualną stratą.

Po upływie lat kilku interesy Louvre'u rozwinęły się tak, że Chauchard spłacić mógł wszystkie swoje długi i przemienił swe magazyny na towarzystwo akcyjne. Nominalna wartość akcyi wynosiła podówczas 2.500 franków; dzisiej sprzedają się one za 250.000 franków.

Chauchard był osobistością w Paryżu bardzo popularną. Opowiadano o nim tysiące anegdot, do których sposobności nastręczało się wiele, gdyż Chauchard nie był bynajmniej wolnym od drobnych próżnostek parweniusza. Dbał o to, by ludzie wiedzieli, jak znakomitym jest człowiekiem. Gdy otrzymał wielki krzyż orderu legii honorowej, zawiadomił przyjaciół swoich o tym zaszczycie w ten sposób, że kazał wykuć w marmurze dużą ilość biustów przedstawiających jego samego już z dekoracyą na piersi i wszystkim je rozsyłał. Równocześnie miał także i dumę parweniusza: nie tail nigdy tego, że rozpoczął karyerę jako subjekt sklepowy. Do późnej starości zachował zwyczaj „fachowy“: gdy poznał kogoś obcego, lub spotkał któregoś z przyjaciół w nowem, ubraniu pierwszą jego rzeczą było wypróbować gatunek materyi i zapytać się po jakiej cenie ją kupiono.

Testament tego bogacza okazał, jak był próżnym i człowiekiem ciasnych pojęć. Testamentem tym zarządził sobie wspaniały pogrzeb, kazał się pochować w kamizelce z guzikami z pereł wartości przeszło pół miliona franków, w trumnie z drzewa amarantowego z ozdobami z masywnego złota. Główną część majątku zapisał przyjaciołom. I tak były minister Zegdu otrzymał 15, zaś niejaka pani Boursin 30 milionów. Innym dostało się po parę milionów. Bardzo wielkie zapisy poczynił dla licznej służby, z których niektórzy dostali aż po pół miliona franków. Wobec legatów śmiesznie małą jest kwota zostawiona dla ubogich, bo zaledwie 200 000. To też testament ten uległ licznym i ostrym krytykom, a w czasie eksportacyi zwłok dały się słyszeć niepochlebne dla zmarłego okrzyki i gwizdania.

Tego miłość Ojczyzny serdeczna i szczera,
Kto kupuje u s w o i c h—s w ó j przemysł popiera!

KRONIKA.

Chrzanów. Dnia 17 czerwca b. r. odbyła się staraniem Zarządu Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Chrzanowie wycieczka młodzieży szkolnej do Krakowa. — Celem tej wycieczki było utrwalenie znajomości historyi własnego narodu na widomych zabytkach z minionych, pełnych świetności czasów.

Stosownie do powyższego założenia zaraz po przybyciu do Krakowa rozpoczęło się systematyczne zwiedzanie pod przewodnictwem 2 rutynowanych przewodników, których dostarczył Główny Zarząd T. S. L. — Odbywało się ono w dwu odrębnych grupach a mianowicie: dziewczęta osobno a chłopcy osobno.

Począwszy od „Drzewa wolności“ przez Bramę Floryańską, przy której dłużej zatrzymano się zwracając uwagę na dawny sposób budowania miast, na znaczenie t. zw. Rondla i po przytoczeniu niektórych szczegółów, dążyła dziatwa do rynku. Pod pomnikiem Adama Mickiewicza odśpiewała „Boże coś Polskę“ — złożyła wieniec u stóp tego wieszcza, który pragnął „dożyć tej pociechy, aby księgi jego zbłądziły pod strzechy.“

Następnie udała się dziatwa katolicka na mszę św. do kościoła Maryackiego. Podczas nabożeństwa młodzież izraelicka pojechała na Kaźmierz, gdzie zwiedziła godną uwagi pod względem artystycznym t. zw. „Starą Synagogą“ pochodzącą z XIV. wieku, z którą tradycya wiąże nazwisko Kazimierza W., oraz synagogę gminy postępowej izraelickiej.

Po nabożeństwie dziatwa katolicka dążyła na Wawel. Po drodze zwrócono jej uwagę na kościołek św. Wojciecha wzniesiony w tem miejscu, gdzie pierwszy raz kazał w Krakowie ten apostoł Polaków. Następnie zwiedzono kościoły: OO. Franciszkanów, OO. Dominikanów, a w szczególności kościół św. Piotra — w którym pomnik i grobowiec Skargi — żywo przypomniały w pamięci to, czego uczyła się o tym znakomitym kaznodziei polskim. Zwrócono także uwagę dziatwy na obok stojący kościół św. Andrzeja, przypominając równocześnie, że kiedy w r. 1241. nawet Kraków nie zdołał się oprzeć napadowi Tatarów, kościół ten, będąc silnie ufortyfikowanym, ocalał. Stąd spieszyła dziatwa prosto na Wawel drogą wiodącą od kościoła OO. Bernardynów. Po złączeniu się dziatwy katolickiej i izraelickiej nastąpiło zwiedzanie drogocennych pamiątek dla każdego Polaka. Starano się nie opuścić żadnego szczegółu odzwierciadlającego dawne dzieje. Z nawału pamiątek, które się tutaj mieszczą, baczniejszą uwagę zwrócono na takowe, z któremi dziatwa jest teorytycznie obznajomioną.

Z Wawelu udano się napowrót do rynku — do muzeum narodowego, w którym dziatwa zabawiła się dłuższy czas.

Po południu zwiedziła dziatwa kaplicę i rzekome mieszkanie swojego patrona św. Jana Kantego — okolony kolumnadą gotycką dziedziniec biblioteki Jagiellońskiej — kościół św. Anny i Collegium novum. Mimo rzęsistego deszczu udano się następnie do kościoła pod wezwaniem św. Michała na Skałce, z którym jest związane wiele drogocennych pamiątek. Zwiedzono sadzawkę, kościół obecnie OO. Paulinów, grób zasłużonych a także stojący w pobliżu kościół OO. Augustyanów fundowany przez Kazimierza W. Na tem zakończono zwiedzanie.

W wycieczce tej miały wziąść udział dzieci starsze ze szkół miejscowych i okolicznych. Dopisały szkoły miejscowe a z zamiejscowych tylko 3 szkoły, z 5-ciu innych do których także wysłano odezwy, nie otrzymano wcale odpowiedzi. Dziwnem przeto, a zarazem bolesnem jest, że te Zarządy szkół, rozumiejąc dobrze doniosłoćć i pożytek takiej fachowo kierowanej wycieczki, nie współdziałały na tem polu oświaty z Towarzystwem szkoły ludowej i nie rozwinęły energicznej akcyi, aby wycieczka ta jak najlepiej liczebnie wypadła. W wycieczce tej wzięło udział mniej — niż było przewidziane — bo 203 dzieci

pod opieką 10 p. nauczycielek i p. nauczycieli.

Z ogólnej liczby dzieci blizko połowa jechała bezpłatnie. Na pokrycie kosztów dla ubogiej a odznaczającej się wzorowem zachowaniem i pilnością młodzieży, udzieliły swych subwencyi następujące instytucye: c. k. Rada szkolna okręgowa 150 K.; Towarzystwo Zaliczkowe w Chrzanowie 200 K.; Rada powiatowa 25 K.

Biedna polska dziatwa, której te subwencye umożliwiły wyjazd do Krakowa składa swym Dobrodziejom staropolskie pełne szczerości i prostoty „Bóg zapłać“.

Również należy się podziękować kasyerowi Towarzystwa S. L. p. Grzelewskiemu, który z prawdziwem poświęceniem nie szczędził trudu i dokładał wszelkich starań, aby wycieczka powiodła się jak najlepiej.

W końcu apelujemy na tem miejscu do wszystkich szkół, aby w przyszłości — jeżeli taka wycieczka będzie organizowana — rozwinęły intenzywniejsze akcye.

Ks. biskup w ochronce chrzanowskiej. W piątek 25 bm. odwiedził po bierzmowaniu w kościele parafialnym najprzewielebniejszy ks. biskup naszą ochronkę dla małych dzieci. Oczekiwały Go niewiasty towarzystwa „dzieci Panny Maryi“ z sztandarem przed gmachem ochronki. Przed wejściem przywitał dostojnego gościa p. Adolf Lewenfeld, długoletni skarbnik Towarzystwa, przemową łacińską, po której ks. biskup towarzyszony przez ks. dziekana Skoczyńskiego i duchowieństwo chrzanowskie i okoliczne udał się do czytelni. Dzieci w świątecznem ubraniu zaśpiewały i deklamowały wierszami odezwę do najprzewielebniejszego ks. biskupa, po której tenże egzaminował maluczkich. Egzamin dał ponowny dowód niezmordowanej pracy sióstr służebniczek. Na zapytanie dostojnego gościa, czy są już zmęczeni odezwały się jak jednym głosem „nie“ i zaśpiewały na koniec co mu się „najwięcej podoba.“ Teraz ks. biskup rozdawał osobiście wszystkim ładne pamiątki i wyszedł celem wpisania się do książki pamiątkowej i oglądania innych gmachów ochronki jako też ogrodu. Podczas tej wizytacyi dzieci opuściły uczelnię, a natomiast wstąpiły niewiasty „dzieci Panny Maryi.“ Ponownie ks. biskup wstąpił do uczelni, gdzie po spiewie dwugłosowym pod kierownictwem p. organisty jedna z dziewcząt przemówiła do najprzewielebniejszego duszpasterza oddając zarazem bukiet. Teraz ks. biskup miał mowę do licznie zgromadzonych dziewcząt, która wzruszyła serca wszystkich zgromadzonych. Nakoniec dziewczęta otrzymały pamiątki i wyszły spokojnie. Podczas, gdy ks. biskup na koniec udał się jeszcze do kapliczki słychać było oddalające się głosy niewiast wracających pod swem sztandarem do kościoła.

Zgromadzenie powiatowe Kółek rolniczych odbędzie się dnia 8 lipca br. we czwartek o godzinie 2 po południu w Chrzanowie w sali Rady powiatowej, przy udziale reprezentantów prezydyum Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych pp. Artura Cieleckiego i dra Bronisława Dulęby z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Przemówienie ze strony reprezentantów prezydyum Zarządu głównego.
3. Sprawozdanie z czynności Zarządu powiatowego za rok 1908/9.
4. Referat inspektora rolniczego p. Zdzisława Ludkiewicza:
   „O działalności rolniczej Kółek rolniczych“
5. Uzupełniający wybór do Zarządu powiatowego.
6. Wybór mężów zaufania.
7. Wnioski.

Zarząd powiatowy rozesłał osobne zaproszenia.

W zgromadzeniu powiatowem mają prawo wziąść udział z głosem stanowczym:

a) Kółka rolnicze powiatu chrzanowskiego, reprezentowane przez swoich delegatów. Zarządy tychże Kółek rolniczych otrzymały zaproszenia Zarządu powiatowego wraz z kartami uczestnictwa i mają wysłać po 3 w upoważniające karty zaopatrzonych delegatów, do wzięcia udziału w Zgromadzeniu powiatowem;

b) członkowie wspierający w powiecie;

c) członkowie Zarządu powiatowego.

Z głosem doradczym wezmą w Zgromadzeniu powiatowym udział zaproszeni reprezentanci władz i instytucyi, tudzież zaopatrzeni w karty legitymacyjne członkowie Kółek rolniczych, którzy (prócz delegatów) zgłoszą się na Zgromadzenie powiatowe.

Zwracamy uwagę, że urządzoną została w y s t a w k a h a n d l o w a celem zapoznania Kółek rolniczych z wytworami firm, które z Zarządem głównym zawarły umowę o dostawy. Wystawa będzie powiększoną w miarę zgłaszania się firm krajowych polskich.

Gromiec dnia 27 czerwca. Zgorzała tu dzisiaj stodoła Ewy Bocheniak Nr. d. 45 wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem w domu sąsiada. Szkoda była nieubezpieczona i wynosi około 900 K.

Szczakowa. Dnia 25 czerwca br. wybuchł pożar w realności Michała Piętaka i zniszczył stodołę wraz z narzędziami rolniczemi. Szkoda zrządzona około 800 K. była zabezpieczoną w Tow. Wz. Ubezpieczeń.

Poświęcenie szkoły na „Starej Hucie“ w Jaworznie. Dnia 22 czerwca 1909 odbyło się uroczyste poświęcenie budynku 4-klasowej szkoły ludowej mieszanej w Jaworznie na przedmieściu „Stara Huta.“

Szkołę otwarto wprawdzie jeszcze przed dwoma laty w r. 1907, lecz budynek nie był dotychczas poświęcony; czekano stosownej pory. W czerwcu b. r. nadeszła odpowiednia chwila.

Parafię wizytował najprzewielebniejszy ksiądz biskup Nowak, sufragan krakowski. Na ogólne życzenie odniósł się proboszcz jaworznicki, przewielebny ksiądz dziekan Skoczyński z prośbą do biskupa, aby raczył poświęcić nowo zbudowany gmach szkolny. Ksiądz biskup bardzo chętnie przychylił się do tej prośby i naznaczył na tę uroczystość dzień 22 bm.

W pięknie ozdobionej sali zgromadziła się liczna dziatwa szkolna i grono nauczycielskie, nadto c. k. Inspektor szkół W-ny P. Zontek, prezes Rady szkolnej miejscowej W-ny P. Kien, oraz zaproszeni goście, a przed budynkiem i w sieniach budynku oczekiwała przeszło 2-tysięczna ludność przybycia Najdostojniejszego Arcypasterza, stu kilkudziesięciu górników w swych pięknych strojach górniczych tworzyło szpaler.

Około godz. 7-ej ku wieczorowi nadjechał w powozie ksiądz biskup w otoczeniu banderyi konnej i w towarzystwie licznego grona księży, witany wszędzie bardzo uprzejmie. W bramie powitany przez kierownika szkoły p. Furdzika i grono nauczycielskie wstąpił w progi szkolne, gdzie dziatwa odśpiewała piękna kantatę na cześć tego Dostojnika Kościoła a uczeń IV klasy Józef Mucha wygłosił przemowę powitalną, przyczem jedna z uczenic wręczyła Księdzu Biskupowi wspaniały bukiet.

Po odmówieniu modłów przez Księdza Biskupa i dokonaniu ceremonii poświęcenia budynku, odśpiewała młodzież szkolna okolicznościową kantatę pod kierunkiem nauczyciela p. Małysa, poczem kierownik szkoły p. Furdzik dziękował Księdzu Biskupowi za ten zaszczyt, jaki spotkał szkołę jego i za dokonanie aktu poświęcenia budynku. Dziękował również Księdzu Dziekanowi Skoczyńskiemu imieniem własnem, imieniem grona nauczy-

cielskiego i dziatwy szkolnej, gdyż zacny ten i szlachetny Mąż pierwszy podał myśl założenia szkoły na „Starej Hucie“, gdzieby dzieci górników i robotników gęsto nagromadzonych naukę pobierać mogły. Złożył następnie podziękowanie Inspektorowi szkolnemu oraz Prezesowi Rady szkolnej miejscowej, którzy bardzo chętnie i życzliwie sprawę popierali i budowę do skutku doprowadzili. Podziękował też Peprezentacyi gminy miasta Jaworzna, która chętnie dostarczyła potrzebnego funduszu w kwocie 55 tysięcy koron na wzniesienie i urządzenie tak wspaniałego, okazałego budynku.

Ksiądz biskup w Swej przepięknej mowie zwrócił się do dziatwy szkolnej i zachęcał ją do pilnego uczęszczania do szkoły, wskazał gronu nauczycielskiemu, kiedy nauka prawdziwą korzyść odniesie, a wreszcie udzielił swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Imponujący i rozrzewniający był widok, gdy następnie ksiądz biskup ubrany w strój biskupi z pastorałem w ręku, stanąwszy na podwyższonym progu budynku, miał dłuższą przemowę do zgromadzonych rodziców, mieszkańców przedmieścia. W przemowie tej, gdzie każde zdanie na wagę złota wziąćby można, wykazał, jakiem dobrodziejstwem dla górników i robotników jest szkoła, ta prawdziwa córka Kościoła; zachęcał ludność do jak najpilniejszego korzystania ze szkoły, prosił o zajęcie się szczere dziećmi i dobre ich wychowanie, które sprawi rodzicom prawdziwe zadowolenie.

Po zapisaniu do księgi pamiątkowej odjęchał Ksiądz Biskup żegnany entuzyastycznie przez rozradowaną młodzież szkolną i zachwyconą ludność okrzykami: „Szczęść Boże!“

Poświęcenie sztandaru szkolnego odbyło się w Trzebini dnia 20 b.m. Poświęcenia dokonał P. W. ks. proboszcz Maksmilian Bok, poczem wygłosił prześliczne kazanie o znaczeniu sztandaru i obrazów na nim umieszczonych: Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem „Królowo Korony Polskiej módl się za nami“ i św. Jana Kantego, patrona młodzieży szkolnej, zachęcając dziatwę szkolną do pilności w naukach i korzystania z czasu młodości, czem wielce poparł nauczycielstwo w usiłowaniach jego. Mszę św. na ten cel odprawił dr ks. Wojciech Kummer katecheta. Rodzicami chrzestnymi byli: P. P. Radwańscy, Skórkowscy, Rudolphiowie, Ceremugowie, Bębenkowie, ks. proboszcz Bok i p. Fischerówna, ks. Kummer i p. Kościńska. — Po poświęceniu odbyło się kosztem przewodniczącego R. szkol. miejscowej p. Jana Radwańskiego w mieszkaniu kierownika szkoły przyjęcie chrzestnych rodziców i nauczycielstwa, tudzież ugoszczenie dziatwy szkolnej, która się wyuczyła gimnastyki sokolej i dzielnie ćwiczyła podczas festynu sokolego pod kierunkiem nauczyciela p. A. Rzeszutki.

Sztandar ten prześliczny i kosztowny sprawiła Rada szkolna miejscowa na wniosek p. Pawła Bębenka, na każdym kroku postępowego chłopa, a staraniem kierownika szkoły i przewodniczącego R. szk. miejsc. p. Radwańskiego, który jest nietylko dbałym przewodniczącym o szkołę, ale zacnym człowiekiem i przyjacielem szkoły i nauczycielstwa.

Sztandar ten sprawiono z oszczędności kasowych szkolnych, tak, iż na ten cel ani halerza nie preliminowano. Oszczędności te zaś powstały wskutek umiejętnego gospodarowania groszem publicznym przewodniczącego i kierownika szkoły. Mianowicie: kiedy przed 3 laty, był kto inny przewodniczącym, jeden z członków Rady szkolnej miejscowej przechowywał u siebie kasę szkolną i pobierał za to 40 K. rocznie. Odkąd zaś został przewodniczącym p. Radwański, nie tylko się za to rzekome kasyerstwo nikomu nie płaci, wskutek czego za 3 i pół roku oszczędziło się 140 K., ale pozostałości kasowe umieszcza się na procent w miejscowej kasie Reiffeisena, od czego narosło w tym czasie około 160 K. procentów. Za te to oszczędności powstał ten sztandar, który będzie prawdziwą ozdobą szkoły.

Wykonała go zaś firma: Witkowski i S-ka w Krakowie, którą można każdemu na taki cel zalecić.

Za tak więc bogate przyozdobienie szkoły składa Zarząd szkoły Radzie szkol. miejscowej, a w szczególności p. Przewodniczącemu i wszystkich, którzy sią do uświetnienia tej uroczystości przyczynili, najszczersze podziękowanie.

Ceny targowe

w dniu 25-go czerwca 1909 r.

Wyszczególnienie	KRAKÓW				KRZESZOWICE			
	od		do		od		do	
	K	h	K	h	K	h	K	h
Pszenica	29	—	30	50	20	—	24	—
Żyto	20	70	22	50	20	—	21	—
Jęczmień	16	50	17	50	19	—	20	—
Owies	21	20	23	90	18	—	23	—
Ziemniaki	6	50	8	—	6	40	7	—
Siano	8	80	12	—	7	—	8	—
Słoma	7	20	9	20	6	—	—	—

Wszystko za 100 kg.

Kursa pieniędzy.

	płacą	żądają
	w koronach	
Ruble papierowe	251 25	252 25
Marki niemieckie	117 25	117 75
Franki papierowe	95 40	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 08	19 20

L. 3339/09

Obwieszczenie.

W myśl przepisu § 30 ustawy z 12 sierpnia 1866 N. 21 Dz. u. kr. **Wydział Rady pow.** podaje do wiadomości opodatkowanych powiatu Chrzanowskiego, że zamknięcie rachunków powiatowych za rok 1908 wyłożone zostało z dniem dzisiejszym w Wydziale powiatowym, gdzie może być przez opodatkowanych w godzinach urzędowych przeglądane.

Chrzanów 2-go lipca 1909.

Za Redakcyę odpowiedzialny i wydawca Dr Władysław Majewski
Czcionkami artystycznej drukarni Maryi Ziembińskiej w Chrzanowie